

# ZAWSZE CHCIAŁAM BYĆ PSYCHOLOGIEM

Z Anną Dymną – aktorką Starego Teatru im. H. Modrzejewskiej w Krakowie – rozmawia Marta Karas

**MARTA KARAS:** – Matka Teresa z Kaluty powiedziała kiedyś: „Nie zbliżaj się do żadnego człowieka, jeżeli nie jesteś zdolny do dania mu przynajmniej jednego uśmiechu”. Pani idzie dalej, działając aktywnie na rzecz ludzi niepełnosprawnych.

**ANNA DYMNA:** – Myślę, że człowiek w pewnym momencie życia dorasta do tego. Uświadamia sobie, że zabieganie tylko o własną osobę to jakby połowa życia. Bardzo dużo zależy od tego, jak człowiek zostanie wychowany, czy wyniesie z domu pewną wrażliwość na bliźniego. Z podziwem obserwuję młodych ludzi, którzy mają po 16, 17 lat i już wiedzą, że trzeba żyć dla innych, że to ma sens. Mnie rodzice od dziecka uwarstwiali na drugiego człowieka. Zawsze liczyłam się z tym, że wokół mnie są ludzie tak samo ważni jak ja. Wiedziałam, że nie można mówić tak głośno, jak się chce, tylko trzeba najpierw popatrzeć, czy komuś to nie przeszkadza. Kiedy się wychodzi przez drzwi wahadłowe, to nigdy nie puszcza się ich bez troski – najpierw trzeba popatrzeć, czy ktoś nie idzie z tyłu. To dzisiejsze moje zaangażowanie jest owocem wychowania stosowanego przez moich rodziców.

**– Jak doszło do Pani współpracy z niepełnosprawnymi intelektualnie w podkrakowskich Radwanowicach?**

– To wspaniali ludzie. Poznałam ich dzięki ks. Tadeuszowi Zaleskiemu, który prowadzi tam Fundację im. Brata Alberta. Początkowo poprosił mnie o współpracę w jury przeglądu teatralnego, który organizował. W ten sposób pierwszy raz zjawiłam się w Radwanowicach. To było dla mnie niesamowite przeżycie. Niepełnosprawni przyjęli mnie spontanicznie, bez dystansu, szybko otworzyli przede mną swoje serca. Zaskoczyło mnie, że od razu mnie poznali. Wymienili role, z których mnie znają, zaczęli się dzielić swoimi radościami i smutkami; od razu stałam się ich aktorką. Między nami zrodziła się prawdziwa więź, pełna wzajemnej akceptacji i zaufania.

**– Dostała Pani Medal św. Brata Alberta, przyznawany osobom czynnie zaangażowanym w pomoc niepełnosprawnym umysłowo...**

– Poczulałam się zaszczycona tym wyróżnieniem. Postanowiłam pomóc teatrowi „Radwanek” w robieniu spektakli. Obserwując ich poczynania artystyczne, zdałam sobie sprawę, że dla niektórych ludzi już samo wejście na scenę i złapanie się za rękę urasta do roli Hamletów – nabrałam do tego szacunku. Myślałam nad repertuarem i doszłam do wniosku, że na początek będą to opowieści biblijne. Stworzenie świata jest dla nich symboliczne i najwspanialsze zarazem, bo każda istota na świecie znajduje swoje miejsce. I każdy gra wspaniałą, wielką rolę swojego życia. Do tej pory pokazaliśmy trzy sztuki: *Stworzenie świata*, *Wygnanie Adama i Ewy* oraz *Potop*. Często korzystam z pomocy kolegów ze Starego Teatru: Jerzy Treła nagrał głos Boga, scenograf Ryszard Meliwa przygotowuje kostiumy.

Nasze sztuki zawsze mają premierę podczas Ogólnopolskiego Festiwalu Twórczości Osób Niepełnosprawnych, tzw. Albertiany, który odbywa się co roku w marcu w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie.

**– Żyje Pani dla Innych, dostrzega Pani ludzką krzywdę, co chyba nie jest tak oczywiste u aktora – człowieka z założenia egocentrycznego?**

– To rzeczywiście jest ciekawe w moim przypadku, bo uprawiam taki zawód, gdzie z jednej strony występuje się dla innych, ale z drugiej – trzeba mieć dużą dozę egoizmu, żeby zaistnieć. „To ja występuję, ja jestem najlepszy, ja muszę dostać tę rolę” – ciągle ja i ja. Tego w sobie nie mam.

wykonywać tego zawodu bez miłości, ale widzę, że rzeczywistość weryfikuje taki stosunek, wydaje się on już anachroniczny. W moim zawodzie nie dzieje się najlepiej – panuje okropny kryzys. Na pewno zanik głębszych wartości, postawienie na ilość, nie na jakość, nie sprzyjają refleksji nad posłannictwem i psychologicznym wymiarem aktorstwa.

**– Jest Pani postrzegana jako osoba naturalna, pełna ciepła i radości życia, mimo bolesnych doświadczeń życiowych. Jaka jest tajemnica Pani optymizmu i tej wyjątkowej postawy wobec życia i cierpienia?**



Premiera sztuki Sławomira Mrożka „Pleszo”, która odbyła się w Starym Teatrze w Krakowie.

Fot. PAP/Jacek Bednarczyk

Zawsze chciałam być psychologiem, złożyłam nawet dokumenty na psychologię na Uniwersytet Jagielloński. Uważam, że teatr powinien spełniać funkcję terapeutyczną, podobną do gabinetu psychologicznego. Ludzie przychodząc do teatru, powinni zapomnieć o codzienności – coś przeżyć, coś zrozumieć, doznać szoku.

**– Czy w czasach, gdy wszystko jest na sprzedaż, można jeszcze znaleźć miejsce na wartości w sztuce aktorskiej?**

– Mam romantyczny stosunek do mojego zawodu. Uważam, że nie można tego robić za zimno, z wyrachowania, dla pieniędzy, bo w ten sposób sprzedaje się swoją duszę. Wierzę w posłannictwo, miłość, bo tak mnie nauczono. Kształtowali mnie ludzie takiego formatu, jak: Swinarski, Jarocki, Wajda. Mam jednak coraz więcej wątpliwości w zakresie przekazywania wiedzy moim studentom. Jak mam ich uczyć miłości do tego zawodu, skoro potem jadą na castingi i są traktowani jak mięso armatnie? Co się dzieje w tych serialach, które ludzie uwielbiają oglądać? To są fabryki do produkcji uczuć, nie biorę w tym udziału. Mnie potrzebne jest przekonanie, że gram to, co chcę, i kocham to, co robię. Nie umiem

– Gdy byłam młoda i zdrowa, to nie zdawałam sobie sprawy, że jestem radosna i mam się z czego cieszyć. Człowiek zaczyna coś doceniać, jak los mu to odbiera. To tak jak we fraszce Kochanowskiego *Na zdrowie*. To można przełożyć na całe życie. Czas też zabiera nam różne rzeczy. Można wtedy robić sobie operacje plastyczne, zajmować się wyłącznie sobą, żeby zatrzymać czas – albo zaakceptować jego upływ i zauważać inne rzeczy dookoła nas, z których powinniśmy się cieszyć. Czasami wystarczy drobniak, uśmiech, ciepły dotyk, uświadomienie sobie, jak jesteśmy potrzebni drugiemu człowiekowi. Albo otworzymy się na człowieka, albo zamknijemy. Każde życie ma wartość. Często przy okazji różnych spotkań wracam do słów Ojca Świętego zawartych w jego książce *Przekroczyć próg nadziei*: „Zrozum, że kimkolwiek jesteś, jesteś kochany! Pamiętaj, że Ewangelia jest wezwaniem do radości. Nie zapominaj, że masz Ojca i że każde życie, nawet najbardziej bezsensowne w oczach ludzi, ma wielką i nieskończoną wartość w oczach Boga, że masz przed sobą wielki obszar dobra, nadziei, tylko trzeba przekroczyć jej próg”.

**– Serdecznie dziękuję za rozmowę.**

Anna Dymna – wybitna aktorka teatralna i filmowa, znana z wielu świetnych ról w przedstawieniach krakowskiego Starego Teatru. W tym roku obchodzi 30-lecie swojej pracy artystycznej. Obok pracy zawodowej znajduje czas na intensywną działalność społeczną i charytatywną. Szczególnie udziela się w ośrodku dla upośledzonych umysłowo w podkrakowskich Radwanowicach, gdzie prowadzi warsztaty teatralne. Była żoną nieżyjącego już Wiesława Dymnego, sławnego współtwórcy Piwnicy pod Baranami.